Nr. 6 (9) Warszawa, dnia 2 października 1938 r.

Cena 20 gr.

POLSKA

MYŚL NIEZALEŻNA

TYGODNIK

Jaki obywatel —

taka Rzeczpospolita

Zgniłe jajko i świat w płomieniach

Po mowie Hitlera w *Sportpalast* sytuacja jest zupełnie jasna: od Benesza zależy wybór pomiędzy pokojem i wojną.

Takie postawienie sprawy przez kanclerza Niemiec nie wydaje nam się krokiem fortunnym. *Nie należało pozostawić Pradze możności wyboru. Należało zostawić ją Londynowi.* Albowiem Anglia może wszystko stracić w przyszłej wojnie, a niewiele zyskać. Praga zaś, odwrotnie, może wszystko stracić bez wojny. Dalej: Anglia ma powody, żeby się obawiać rewolucji, która niechybnie nastąpi po wojnie. Czechosłowacja ma powody nie obawiania się tej rewolucji, choćby dlatego. że wyjdzie ona z Moskwy.

Innymi słowy: nie należało składać losów świata w ręce człowieka, który, jak Benesz, zdecydowany jest *podpalić świat, aby ugotować na tym ogniu swoje jajko.*

Ta formuła nie jest nasza. Ukuł ją Mussolini, celujący w lapidarnych i dosadnych zwrotach. Wyraził się on jeszcze dobitniej, zapytując, *czy świat ma stanąć w płomieniach po to, żeby „ugotować zgniłe jajko Pragi"..,*

W poprzedniej swojej mowie powiedział Duce, że jeśli ma

dojść do wojny z powodu Sudetów, to „gra nie warta świeczki, nawet wetkniętej w świecznik Wielkiego Wschodu".

Otóż wiadomo, kto jest świecznikiem W. Wschodu. Jest nim p. Benesz...

Wiadomo także, kto pcha do wojny światowej: Żydzi, masoni i komuniści. Wszystko, co rozgrywa się w ostatnich czasach, zarówno na widowni świata, jak za kulisami dyplomacji, można sprowadzić do wspólnego mianownika. Jest nim olbrzymi wysiłek trzech wymienionych czynników, żeby *zmusić t. zw. wielkie demokracje do wojny przeciw Niemcom, Italii, Polsce i Węgrom.* Zmusić wbrew instynktowi rozwagi, wbrew interesom, wbrew sprawiedliwości. *Zmusić wbrew naturze.* Ten potworny gwałt, przygotowywany w tysiącach gazet, wieców, uchwał i konszachtów, odbywa się po części w ukryciu, po części jawnie. Jesteśmy codziennymi jego świadkami. Chwytamy go wciąż na gorącym uczynku i... puszczamy bezkarnie.

Spisek przeciw pokojowi zatoczył ogromny krąg, obejmując wszystkie bezkrytyczne umysły. Ileż to razy słyszymy w tramwaju czy na ulicy takie zdanie:

— Byłoby hańbą, gdyby Francja i Anglia nie stanęły w obronie Czechosłowacji!

Albo:

— Czechosłowacja powinna raczej zginąć z honorem, niż oddać dobrowolnie Sudety!

Simplex servus Dei, który powtarza te frazesy bez wnikania w ich sens, grzeszy tylko głupotą. Ale grzech to bezmierny, bo głupota ludzka nie ma granic. Wiedzą o tym trzej Jeźdźcy Apokalipsy: Żyd, Mason i Komunista. To też w przełomowej dla ludzkości chwili, kiedy rozum boryka się z głupotą, żeby ratować pokój — oni stawiają na głupotę. I mogą wygrać!

* * *

Rozpatrzmy frazes, tak ochoczo kolportowany przez głupców, a podsunięty przez wrogów ludzkości:

— Byłoby hańbą, gdyby Anglia i Francja nie stanęły w obronie Czechosłowacji!

Dlaczego hańbą? I dlaczego miałyby wielkie demokracje rozpętać wojnę i rewolucję, żeby utrzymać gwałtem w grani-

cach Czechosłowacji Niemców, Polaków i Węgrów, którzy chcą odejść do Niemiec, Polski i Węgier?

Przykre to, ale prawdziwe: Czechosłowacja w obecnej swojej postaci jest *szwindlem.* Podczas konferencji pokojowej w r. 1919 w Paryżu — przypomniał to André Tardieu, jeden z twórców Traktatu — zgodzono się oddać ten zlepek narodów pod władzę Pragi wobec obetnicy Benesza, że będzie to coś „nakształt Szwajcarii". Nawet coś „lepszego od Szwajcarii". Trzy główne cechy Szwajcarii to: 1) federalizm, 2) neutralność, 3) rzetelność. Czechosłowacja nie przyswoiła sobie żadnej z tych cech. Nawet Słowakom, wbrew umowie w Pittsburgu, nie dała autonomii, nie mówiąc już o innych mniejszościach narodowych. Zamiast neutralności, sprzęgnęła się z Sowietami, których światobórcze zamiary są wiadome. A co do rzetelności, to na własnej skórze odczuliśmy jej brak, zarówno w Syberii, gdzie dzisiejszy premier, gen. Syrowy, zdradził i zaprzedał i Rosjan i Polaków, jak i w Cieszynie, skradzionym w zamieszaniu...

Mówić, że „byłoby hańbą, gdyby Anglia i Francja nie stanęły w obronie *takiej* Czechosłowacji" może tylko bezmierna głupota. Ta właśnie, na którą liczą ci trzej: Żyd, Mason, Komunista.

*
* *

Drugie skrzydlate *dictum* wielu szaraczków z uniwersyteckim wykształceniem: — Czechosłowacja powinna raczej zginąć, niż poddać się amputacji!

Nikt nie ma prawa żądać od pojedyńczego człowieka, aby zabił się sam, albo dał się zabić w imię czegoś, co za pół roku okazać się może głupstwem albo złudzeniem.

A cóż dopiero żądać tego od milionowej rzeszy, łącznie z kobietami i dziećmi!

Bo przecież wojna nowoczesna, z użyciem gazów i bomb lotniczych, nie odróżnia płci i wieku! Ta wojna będzie wojną eksterminacyjną i końcem naszej cywilizacji. Wiedzą o tym i dlatego pchają do niej trzy ciemne, złowrogie siły: Żydostwo, Masoneria, Komunizm, ale nie wiedzą i dają się za nos wodzić pewni rzekomi orędownicy „demokracji" i „wolności", reprezentujący, w gruncie rzeczy, bezgraniczną ludzką głupotę.

BYLIŚMY SKONFISKOWANI w ubiegłym tygodniu (nr. 5) za jeden z ustępów artykułu p. t. „W obliczu wielkich wydarzeń“ oraz za cały artykuł na stronach od 7 do 10-ej, omawiający istotę zagadnień polityki wewnętrznej w dobie rozpisanych wyborów.

Każdego z Czytelników naszych — kto nie otrzymał piątego numeru „Polskiej Myśli Niezależnej“ — przepraszamy, znajdując jednocześnie usprawiedliwienie w wydarzeniu wyżej wzmiankowanym.

O dobre obyczaje społeczne

Zapewne każdy z nas miał możność zaobserwować następujące zjawisko: dziwnie zgodni jesteśmy, my Polacy, w ustalaniu ujemnej opinii o wszystkiem, co nas otacza w życiu publicznym. Na tym odcinku jednoczymy się, że aż hej! Przy obiedzie, przy kolacji, przy zakąsce, przy brydżu — nic, tylko „psioczymy". Na rząd, na nierząd, na politykę, na motoryzację, na handel, na przemysł, na szkolnictwo, na wychowanie i t. p. Nic nikogo nie zadawala i każdy gotów korygować, krytykować, a w najlepszym razie wzdychać z politowaniem na istniejący stan rzeczy.

Ale każdy zapomina o jednym: o sobie. Zapomina, że jest jednym z ogniw społeczności polskiej, w której mu tak wiele rzeczy nie dogadza. I zapomina o drugiem: że przez to biadolenie przyznaje się mimowoli do kompleksu niższości, przez który dopatruje się rzeczy nadzwyczajnych wszędzie indziej, tylko nie w Polsce.

Dlaczego tak się dzieje?

Dlatego, że za dużo mamy indywidualizmu w rzeczach nierealnych, niepoważnych, a za mało w pracy. Niezadowolony może być tylko ten, kto ma manię korygowania kogoś, ale nie siebie. Ta mania u nas jest nagminną chorobą, wypływającą z nieróbstwa. Jak się taki pan naczelnik czy referent z urzędu

„naamci" kawałków, to mu się potem zachciewa być indywidualistą. Jak się taki czy inny „miglanc" życiowy nie wyśpi i zgra w karty lub w totalizatora, to potem zgorzkniały wydziwia. Jak się „wytapetowana" pani radczyni nasiedzi w cukierni i wróciwszy do domu, siądzie na złamanym stołku lub zapadniętej ze starości kanapie (bo na to nie ma pieniędzy), to i pociąga nosem na niski poziom cywilizacyjny w kraju. Jak ten i ów schla się w knajpie i spłucze z pieniędzy, to następnego dnia staje się skrajnym pesymistą na wszystko co go otacza. Jak przyjdzie komuś poczekać w kolejce jakiegoś urzędu, to złorzeczy, jak gdyby tylko jemu to się przytrafić mogło. Słowem, na każdym kroku niezadowolenie i skłonność do zawodzenia.

I podciągaj z takimi ludźmi Polskę w zwyż. Odrabiaj z nimi zaległości na polu zdobyczy cywilizacyjnych. Prowadź ich do Polski wielkiej i mocarstwowej. Rzucaj im doniosłe hasła społeczne, które oni przetrawestują na żarciki frywolne i anegdotę.

Otóż to wszystko może ustać wtedy, gdy korygować się pocznie obyczaje społeczne, od górnych stref aż do nizin, gdy skończy się z pozorami powagi, a zmusi się do poważniejszego traktowania spraw publicznych. Trzeba życie brać na serio. Trzeba skończyć z układną galanterią stołeczną, za którą nie kryje się nic więcej, jak blaga, wykręt i omamienie.

Trzeba po skończeniu odnawiania fasad i malowania płotów, wybielić etykę społeczną, przepędzić półgłówków z knajp nocnych, dancingów i spelunek, a nakazać im spać przed północą, aby wypoczęli do pracy, a potem pracowali tak intensywnie, aby nie roiły im się po głowie głupie żarciki i lekceważenie spraw, od których realizacji zależy dobro całej Rzeczpospolitej. Bo jaki obywatel — taka Rzeczpospolita.

Ciepłe i zimne zakąski

Śledząc na łamach prasy ustęp ostatniej mowy Hitlera, dotyczący Polski, uderzyło nas charakterystyczne w nim zdanie. „Gazeta Polska" mianowicie zacytowała następująco: „Państwo o 35 milionach ludności będzie zawsze dążyć do dostępu do morza"; P.A.T. podała: „Państwo o 33 milionach ludności będzie"... i t. d., a krakowski I. K. C. zaznaczył: „Naród, liczący 32 miliony ludzi"... i t. d.

Więc ileż, do licha, liczy Polska ludności?! Bo jeśli kanclerz Hitler nie operował dokładnymi danymi, to jeszcze pół biedy, ale żeby nasi informatorzy publiczni nie wiedzieli, że według ostatniego „Małego Rocznika Statystycznego" Polska liczy 34 i pół miliona mieszkańców, to skandal.

*
* *

Wobec doniosłych wydarzeń dzisiejszych w Europie zaznaczył się POWAŻNY SPADEK BITEWNEGO ANIMUSZU W HISZPANII. Czego to jest przyczyną? Na pytanie to dość słusznie odpowiada „Kurier Polski", zaznaczając, że ośrodek zainteresowań możnych protektorów walczących stron przeniósł się gdzieindziej. Ci protektorzy mają teraz inne, pilniejsze zadania, aniżeli rozgrywka na terenie Hiszpanii. I to wywarło swój wpływ na wojnę domową hiszpańską. Więc Hiszpanie mają chwilę spokojniejszą „pieredyszkę", albo, jak kto woli, „Atempause". Ale zapewne nie na długo. Przypomną sobie o nich na ich nieszczęście.

*
* *

Naczelny publicysta socjalistów polskich, p. M. Niedziałkowski, TAK SYNTETYZUJE STANOWISKO SWEJ PARTJI WOBEC NADCHODZĄCYCH WYBORÓW:

„Rada Naczelna stwierdziła, że w dzisiejszym stanie rzeczy Polska Partia Socjalistyczna nie może brać udziału w wyborach parlamentarnych na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej. „Przekleństwem" tej ordynacji jest wprowadzony do niej pomysł takiej konstrukcji przedstawiania krajowi kandydatur poselskich, że wielkie ruchy masowe nie są w stanie poprostu,

choćby chciały, stawiać samodzielnie swoich kandydatów. Ktoś mi opowiadał, że i p. Walery Sławek pojął teraz sens błędu zasadniczego koncepcji własnej z r. 1935; zamierzał usunąć z życia polskiego partie polityczne, a stworzył konieczność prawną „targowania się o mandaty" gdzieś, przy zielonym stoliku, za kulisami. A zakulisowy „targ o mandaty" nigdy i nigdzie nie uzdrawiał stosunków politycznych. Wręcz przeciwnie. Trudno! Czas przyjąć do wiadomości fakt, że zmiana ordynacji wyborczej, to kwestia naczelna dla dalszego rozwoju naszej sytuacji wewnętrznej.

Niektóre — prowincjonalne narazie pisma dawnego obozu „sanacyjnego" — rozpoczęły już ataki w stylu „z góry", z klepaniem po ramieniu i t. p. Niechże zechcą zrozumieć, że — według zgodnego poglądu wszystkich kucharek — kotlety odgrzewane są z reguły niesmaczne, i że pogróżki prowincjonalnych „sanacyjnych" mężów stanu nikogo w Polsce nie przestraszą. Dużo wody upłynęło w Wiśle od roku 1935."

*
* *

Nie będzie więc w Sejmie socjalistów, ludowców, narodowców, demokratów, partyjników i t. d. Będzie za to pełno... ozonu. Czyste górskie, czy też górnolotne powietrze. Słowem, słonecznie. A tu znów „Merkuryusz Polski" zapowiada, że GROZI NAM SEJM POPROSTU PONURY.

Dlaczegóż to? Nietrudno przewidzieć (powiada „Merkuryusz") jaki będzie skład Sejmu: ozonowo - naprawiacka większość, trochę pseudo - ludowców z Naprawy i Frontu Morges, nieco pseudo - narodowców, w rodzaju p. Hrabyka, tyleż pseudo - katolików (z kielnią z pazuchą) z Frontu Morges i oczywiście garść autentycznych Sommersteinów (nie zawiele, żeby w oczy nie kłuli). Zresztą, —wobec składu Sejmu, nie będą potrzebni. Interesów Sommersteinów będzie wiernie broniła Naprawa i Front Morges.

Co nam grozi przy tym Sejmie? Także nie trudno przewidzieć.

Dla niebieskich ptaków politycznych — koniunktura idealna. Kiedy, jak kiedy, ale właśnie teraz — kto będzie chciał mandatu, dostanie. Oczywiście „kto" z niebieskich ptaszków:

Każdy „miglanc", jak mówią w kawiarniach lwowskich. Kto się miga „narodowo", a słuchać potrafi. Kto się miga „ludowo". Kto się miga „katolicko". Słowem: każdy posłuszny „miglanc" już może drukować bilety wizytowe z dodatkiem „poseł na Sejm".

* * *

A gdzież są i gdzież będą nasi rogacze kresowi, nasi wielcy panowie, konserwujący umiar polityczny i trzeźwość nieświeską? Gdzie, poprostu mówiąc, nasza konserwa? Otóż na „BOCZNEJ RAMPIE". Nikomu niepotrzebni. Więc gdzie się uwieszą? Będą musieli zapewne zaczekać na jakąś koniunkturę polityczną. Ale czy to nie będzie wyczekiwanie na pociąg pośpieszny, gdzieś na małej, cichej stacyjce, gdzie pociągi wogóle nie przystają?

Narazie konserwatywny „Czas" bawi się w psychoanalizę, bo traktując o taktyce wyborczej między wicepremierem Kwiatkowskim a Ozonem, tak powiada: „Jeśli część kół „sanacyjnych", grupujących się dookoła osoby wicepremiera Kwiatkowskiego, stara się odwieść opozycję od bojkotu wyborów w drodze pewnych rozmów i pertraktacji, to zgoła inaczej zachowują się koła ozonowe. Te ostatnie stanęły na stanowisku, iż propagowanie bojkotu jest poprostu przestępstwem, przewidzianym w kodeksie karnym. Pozostająca pod wpływem tych kół agencja „Iskra" ogłosiła w związku z tym komunikat, przypominający odpowiednie orzeczenie Sądu Najwyższego. Ta różnica w odnoszeniu się do opozycji jest niewątpliwie znamienna".

* * *

Znamienna jest zgoła inna wiadomość. Mówi się, że konstruktor i patron dotychczasowej ordynacji wyborczej, która nawet jego przetrwała, wycofać się ma z życia politycznego. Kto to taki? PAN WALERY SŁAWEK.

Podtrzymujemy, przyjmujemy i spontanicznie oklaskujemy tę wiadomość. Najwyższy już czas, żeby te stare, zgrane aktory polityczne zeszły ze sceny. Bo to niczem stare śpiewaczki chcą publiczność czarować, a denerwują ją tylko, ośmieszając się same.

I nie tylko pan Sławek. Inni, inni do lamusa! Tych nazwisk popularnych jest co niemiara. Osłuchały się one. I to nie z chwalebnej strony. A od żłobka. Wiecznie w tym samym gronie i w tej samej koligacji. I gdyby Ozon pojął to i pozbył się tych starych śpiewaczek politycznych, a zmienił gruntownie zespół aktorski, ma zapewnioną połowę sukcesu w terenie. Taka jest nasza serdeczna, z troski o dobro sprawy państwowej, płynąca rada.

*
* *

Kiedy już mowa o byłych luminarzach politycznych, nie sposób westchnąć w zadumie O LOSACH BYŁYCH POSŁÓW. Bo posłuchajcie, co powiedział o nich Zygmunt Nowakowski na szpaltach „Słowa":

„De mortuis nil nisi bene! Nie należy zatem cieszyć się z tego powodu, że niedawno temu siedzieli jeszcze na ścisłej diecie poselskiej i nagle won! Przede wszystkim była to po wszystkich obcięciach dietka bardzo skromna, powtóre forma wydalenia nie odpowiada prymitywnym pojęciom o ochronie pracy i opieki społecznej. Odeszli raptownie, nawet bez odprawy trzechmiesięcznej, bez odszkodowania i nie spłaciwszy mizernych zaliczek, co im zarzuca prasa prorządowa, podkreślając z radością, że sam marszałek udał się do sejmu na własnych nogach, piechotą prościutko do swego domu, czy też do swej kwatery wojennej. Per pedes i o kiju marszałkowskim!

Jeżeli o każdego robotnika, o każdą pracownicę domową upomni się sąd pracy, to powinien upomnieć się także o nich. Bądź co bądź, byli to kontraktowi pracownicy, może nawet pracownicy umysłowi, choć ta definicja budzi pewne wątpliwości. W każdym razie odeszli spokojnie, podczas gdy inni, będąc na ich miejscu, z pewnością urządziliby strajk okupacyjny. Odeszli, jak murzyni, którzy spełnili swój obowiązek, i teraz na nich spada wyłączna odpowiedzialność za to, że byli posłami. Takie postawienie sprawy wydaje mi się niezbyt słuszne: odpowiedzialność winni ponieść także ci wszyscy, którzy ich namawiali, oraz ci, którzy ich do tego sejmu wybierali, względnie delegowali, jak również ci wszyscy, którzy byli autorami czy współautorami ordynacji wyborczej."

Słowa prawdy o „Ruchu"

„Sygnały" lwowskie w liczbie szeregu „Naiwnych pytań" na aktualne tematy, zadają też ich kilka pod adresem kolportażowej prywatnej Spółki Akcyjnej, która dąży do skupienia w swym ręku rozpowszechnienia całej prasy w Polsce. Oto uwagi „Sygnałów":

Towarzystwo Księgarni Kolejowych „Ruch" posiada monopol sprzedaży czasopism na dworcach kolejowych i w licznych miejscowościach uzdrowiskowych. Jako przedsiębiorstwo handlowe „Ruch" nie może się kierować względami politycznymi; powinien przyjmować do sprzedaży wszystkie pisma. Dlaczego jednak „Ruch" nie kolportuje wielu pism polskich i w Polsce wychodzących (wcale nie „antypaństwowych")?

„Ruch" jest spółką akcyjną, należącą do szeregu wydawców pism i książek. Przeważające wpływy w tej spółce mają, rzecz prosta, wydawnictwa, sprzyjające rządowi lub od niego całkowicie zależne. Gdyby ta „zupełnie prywatna spółka" zorganizowała kolportaż dla swych własnych potrzeb, nie korzystając z żadnych specjalnych przywilejów, nikt nie mógłby przeciwko temu protestować i wszystko byłoby w porządku. Ale „Ruch", najwidoczniej kierowany czyjąś ręką, ma uroszczenia monopolistyczne. Nadto zupełnie formalną wyłączność kolportażu na terenie kolejowym nadaje mu umowa, zawarta z Polskimi Kolejami Państwowym. Nikt poza „Ruchem" nie ma przecież dostępu na kolej. A wszak jest to bardzo wielki odcinek naszego życia, zwłaszcza, jeżeli chodzi o okresy masowych wędrówek. Bojkot, stosowany przez „Ruch", pozbawia publiczność możności kupowania w podróży tych organów prasowych, któreby kupować chciała. Nie bardzo to jest fair. Tutaj mamy już do czynienia z oczywistym nadużyciem przywileju. „Ruch" staje się w tych warunkach jeszcze jednym organem cenzury, której i bez tego nie brak nam, dzięki Bogu. A czy jest on naprawdę do tego powołany? Wyobraźmy sobie posiadającego monopol przewozu poczty koncesjonariusza prywatnego, któryby odmówił przyjmowania do ekspedycji listów, wysyłanych przez blondynów-

Wszystko powyższe każe przypuszczać, że nie jest to własna inicjatywa „Ruchu", lecz czyjaś b. ważka inspiracja.

Czyżby zamiłowany w czystości p. premier Składkowski nie zechciał może polecić, aby mu zreferowano tę opartą na tak nieczystych manipulacjach sprawę, której końce tkwią w jego własnym resorcie.

* * *

Do uwag tych dodamy tylko tyle: „Polska Myśl Niezależna" — organ uczciwych i szlachetnych zamierzeń w dziedzinie budzenia i stania na straży prawych obyczajów w życiu publicznym Polski — również nie cieszy się łaską polityki kolportażowej „Ruchu". Ba, „Polska Myśl Niezależna" jest ofiarą tej polityki.

Lecz komu się skarżyć, kiedy już tylu czyniło to przed nami bezskutecznie. To też nie będziemy zawodzić w żalu, że panują tego rodzaju niecne obyczaje w życiu publicznym Polski, będziemy trwać w wierze, że przyjdą czasy, w których te obyczaje zczezną raz na zawsze.

DWIE MIARY.

Ulica Hoża w Warszawie wygląda sobie całkiem hożo. Odświeżone fasady domów świadczą, że jest porządek i realna troska o wygląd miasta. Tylko jeden dom na tej ulicy, jak na urągowisko, stoi obdrapany. Dom — Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Zaintrygowani niesubordynacją do zarządzeń władzy porządkowej, zapytaliśmy dozorcę tego domu:

— Czy wasz dom w tym roku nie będzie odnawiany?

— A nie będzie — padła odpowiedź.

A dlaczegóż to?

Bo to dom rządowy. Ma czas...

W końcowej odpowiedzi dozorcy przebijała się dosadnie nuta sarkazmu i politowania.

GODNE BACZNIEJSZEJ UWAGI

z łamów prasy polskiej ub. tygodnia:

„Dieses Zimmer ist requiriert“

Saragossa, we wrześniu.

Siadam do pisania niniejszej korespondencji z pewną obawą. Niechciałbym bowiem, by została ona źle zrozumiana. Pojechałem do Hiszpanii nie tylko z obowiązku dziennikarza: przekraczając słynny most, dzielący Henday od Irunu, zdawałem sobie doskonale sprawę ze swoich sympatii. Podając pierwszy raz rękę oficerowi w czerwonym berecie requeté powiedziałem bez cienia przesady:

— Jestem szczęśliwy, witając w panu armię generała Franco.

Fakty, które przedstawię w tym artykule, dla wielu będą rewelacją. Stwierdzam to z całą świadomością tego niebezpiecznego dla mnie określenia. Opinia bowiem, jaka pokutuje w Polsce o Hiszpanii narodowej, bardzo daleko jest, niestety, od stanu rzeczywistego. Nie chcę roważać na tym miejscu przyczyn, które się na to złożyły. Poprzestanę na przedstawieniu faktów, oddając sąd czytelnikowi.

Jednym z najważniejszych zadań, jakie postawiłem przed sobą podczas swych wędrówek przez uwolnienie od władzy r o j o s dwie trzecie Hiszpanii — było stwierdzenie, w jakim stopniu korzysta wódz powstańców z obcej pomocy. I dzisiaj mogę z całą pewnością i odpowiedzialnością napisać, że liczba Włochów zarówno jak i Niemców, biorących udział w walkach, nie przekracza 5 procent. Nie może tu więc być mowy o dyskontowaniu zwycięstw na rzecz Rzymu lub Berlina. Nie da się zaprzeczyć jednakowoż, że owe nominalne 5 proc. przedstawia daleko większą wartość rzeczywistą: w liczbie tej bowiem, pominąwszy pewną ilość zwykłych oddziałów bojowych, jak naprzykład włoski batalion „Littoria“, spotykany przeze mnie w okolicach frontu teruelskiego — znajduje długi szereg wyspecjalizowanych technicznie oficerów i podoficerów. Wiadomo zaś, czem we współczesnej wojnie są właśnie takie siły. I na tym jednak polu postępy uczynione przez gen. Franco, są ogromne. Tak przynajmniej wywnioskowałem z rozmów, przeprowadzonych na miejscu z innymi dziennikarzami oraz spotykanymi obserwatorami zagranicznymi. Już dzisiaj, naprzykład, lotnicy hiszpańscy są najwartościowszym, przeważającym materiałem powstańczych eskadr.

Sprawy te jednak zbyt są dla nas Polaków oczywiste, by poświęcać im więcej miejsca, lub, tymbardziej, dziwić się im i potępiać. Zwłaszcza, że strona przeciwna swój dotychczasowy opór zawdzięcza wyłącznie obcej pomocy.

Inne rzeczy mnie uderzyły i tym właśnie chciałem poświęcić tę korespondencję.

Na połowie przynajmniej drzwi hotelu „Norte y Londres" w Burgos, w którym wyznaczono mi pokój, zauważyłem przybite karty:

„Dieses Zimmer ist requiriert und steht dem Quartieramt Burgos zum Verfügung, Unterkunftsberechtigt sind nur die Personen, die im Besitz eines Quartierscheines sind."

Karty te podpisane były przez: Hauptmann'a und Standortkomandanta oraz technicznego inspektora.

Dopiero pod tym w języku hiszpańskim powtórzony był napis: Esta habitacion esta requisado...

Pamiętam, że stałem przed takimi drzwiami bardzo długo. Znacznie dłużej, niż wymagało tego dosłowne zapamiętanie rozporządzenia. I wówczas to, po raz pierwszy, zdałem sobie sprawę ze słów, którymi odezwał się do mnie jeden z Hiszpanów:

— My nie boimy się „czerwonych". Boimy się pomocy, jaką nam dają Niemcy.

Od tego właśnie momentu oddałem się pytaniu: jaką rolę odgrywa w Hiszpanii Włoch i Niemiec? — ze zdwojoną pasją.

Niebezpieczne to pytanie i jakże trudna odpowiedź, zwłaszcza dla dziennikarza Polaka. Szukałem jej wszędzie, w dzień i w nocy, w sklepach, hotelach, wśród żołnierzy. Słyszałem ją w najlepszych restauracjach, gdzie wszystkie prawie stoliki zajęte są przez dopominających się o piwo i cygara starszych panów o berlińskim akcencie, słyszałem w kawiarniach, gdzie ci sami panowie, oddając się operacji czyszczenia butów, omawiali swoje interesy przyciszonymi, gardłowymi zdaniami.

Od nich właśnie najpierw dowiedziałem się o istnieniu tajemniczej jakiejś firmy: Hisma.

Nie łatwo było mi dociec, co kryje się za tymi pięcioma, jak się domyślałem, pierwszymi literami. Zapytani wprost Hiszpanie odpowiadali ogólnikowo, lub najczęściej nic o niej nie wiedzieli. Dopiero po dłuższym czasie udało mi się dojść, że w rękach tej właśnie „Hismy" tkwi dzisiaj cały handel hiszpański. Powiedzmy hiszpańsko - niemiecki. Lub jeszcze inaczej: niemiecki w Hiszpanii.

Koncesje, jakie uzyskali Niemcy w narodowej Hiszpanii, są podobno olbrzymie. Tłomaczono mi: Hiszpanie nie mają dzisiaj czasu na handel. Gdy skończy się wojna zajmiemy bez wysiłku

należne nam miejsca. Jesteśmy wdzięczni Niemcom, że nie pozwalają na kompletny upadek naszego handlu."

I Niemcy są wam też wdzięczni. Nieskończenie bardziej. Iistnieje tylko jedna kwestia, czy słowa: bez wysiłku — nie będziecie musieli zastąpić innymi: z trudem — naprzykład.

Powiedzieć może ktoś, że są to wszystko drobnostki, że to stan przejściowy. Śmiem jednak wyrazić przypuszczenie, że Niemcy za pomoc udzieloną gen. Franco każą sobie zapłacić. I to dobrze. Nacjonalizm — nacjonalizmem. Sympatia — sympatią. Interes jednak jest zawsze interesem i nikt temu nie może zaprzeczyć ani się dziwić. Może Hitler przysłał gen. Franco w podarunku piękny samochód, ale zapewne pięćdziesiąt kamionetek, które spotkałem wczoraj, nowiuteńkie, na szosie jadące do Saragossy — nie było podarunkiem dla armii powstańców.

Wpływy niemieckie w Hiszpanii nacjonalistycznej są dzisiaj bezsprzeczne. Tak bezsprzeczne, że zapomina się o Włochach, którzy przecież pierwsi przyszli z pomocą zrodzonemu w Marokko powstaniu. I należy się obawiać, że będą trwały znacznie dłużej, niż napisy na hotelowych drzwiach: Dieses Ziemmer ist requiriert — niż swastyki i portrety w salach restauracyjnych, na dworcach i biurach policji, gdzie chodziłem się meldować. Właśnie bowiem te odznaki zewnętrzne mogą być stanem przejściowym.

Ale prawdziwym zagadnieniem będą owe wozy, bilans Hismy i rachunki za owe kamionetki.

Nie mówiąc już o niemieckich działach, skierowanych na Gibraltar.

Lucjan Rościszewski („Kurier Warszawski")

CO INNEGO.

Żona jednego z dyplomatów francuskich urządziła przed paroma dniami przyjęcie, na które przybyło szereg wybitnych osobistości ze świata literatury, teatru i polityki.

Gdy goście zasiedli do stołu, ogólne zdziwienie wzbudziła ustawiona po środku tabliczka z napisem:

„Drodzy goście są proszeni o rozmawianie o czym innym-".

— Cóż to jest to „co innego"? — spytał ktoś gospodynię.

— Wszystko poza Hitlerem, Sudetami i Chamberlainem!

Inflacja darmochowych przejazdów na kolejach

Niemal we wszystkich pismach już czytaliśmy biadania, że tabor kolejowy jest w bardzo opłakanym stanie, brak wagonów, przepełnienie, no i że ruch osobowy daje deficyty. To wszystko mniej więcej potwierdzają również oficjalne komunikaty Min. Komunikacji, w których niedawno czytaliśmy, że przeszło sto milionów potrzeba rocznie na odnowienie taboru.

Wobec tego stanu rzeczy najpilniejszym byłoby położenie kresu „ulgowym" i darmowym przejazdom. Gdy jakiś związek uzyska od Min. Komunikacji większą zniżkę na przejazd koleją, już ma zapewnioną frekwencję. Za 2 — 5 zł. każdy chętnie jedzie z Zaleszczyk czy Halicza do Warszawy.

Np. w dniu 11 września pasażerowie, płacący normalne ceny za przejazd, przeżywali gehennę, bo właśnie w Warszawie odbywał się jakiś zjazd, na który przyjechali masowo „Krakusy" w kierezyjach i wizytowych spodniach w paski. Obecnie znowu Min. Komunikacji przyznało 66 procent zniżki na kolejach dla wycieczek wiejskich, udających się do Kielc, dla zwiedzenia zakładów „Społem". I tak w miesiącu jest przynajmniej 10 dni, w czasie których kolej przewozi dziesiątki tysięcy pasażerów i do każdego dopłaca po kilka złotych. Czy naszą kolej stać na taką filantropię? Zdaje się, że nie.

Poza tym, dlaczegóż to poczciwy a rzadki pasażer, wykupujący drogi bilet — musi się męczyć w przepełnionych korytarzach? Dlatego, że komuś się chce pozyskiwać „zwolenników"?

A może tak zrewidować tę politykę: Chce ten czy ów związek robić zjazd — niech robi, ale za swoje pieniądze, a nie na koszt kolei i Skarbu Państwa. („Depesza").

CIĄGLE TO SAMO.

„Wszędzie zepsucie go ściga, próżno sam stoi na straży,
Zwycięża w świecie intryga Żydów i Wolnych mularzy.
Zalewa ziemię wokoło rozpusty bezwstydny cynizm,
Jak wydra podnosi czoło socjalizm i jakobinizm."

Wiersz ten napisany z górą pięćdziesiąt lat temu przez Adama Asnyka, jak widzimy, nic nie stracił na aktualności.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres odbiorcy:

U W A G A !

Każdy obywatel, któremu dobro Rzeczpospolitej na sercu leży, spotkawszy się z objawami zła w życiu publicznym, winien się temu złu odważnie przeciwstawić. Winien stanąć na straży etyki obyczajów obywatelskich i uczciwie pojętego dobra.

Łamy Polskiej Myśli Niezależnej stoją do jego dyspozycji.

Zwracamy uwagę, iż artykuły nasze są bezimienne, za które odpowiada redaktor pisma. Jednakże wszelkie rękopisy do nas nadsyłane muszą być opatrzone pełnym imieniem i nazwiskiem wraz z podaniem dokładnego adresu. Każda rzecz musi być poparta nieprzekupną prawdą.

Rękopisów się nie zwraca. — R e d a k c j a.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

tygodnik, wychodzi w każdą sobotę. Warunki przedpłaty: kwartalnie — zł. 2.50; półrocznie — zł. 5; rocznie — zł. 10; miesięcznie — 85 gr.; z dostawą do domu. Konto czekowe P. K. O. — 25.441.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wilcza Nr. 16, m. 28.

Redaktor przyjmuje od godz. 13—15 i od 17—19. Tel. 9-53-56.

Redaktor i wydawca: Jan Kozubski, Warszawa.

Zakłady Graf. „St. Skierkowski i Sp. z o.o." Warszawa, Hoża 55, tel. 7.22.05